

Chciałoby się, żeby po takim koncercie, jak a-moll Szostakowicza w wykonaniu Sary Dragan (wiemy już, że laureatki III nagrody) owacje ciągnęły się przez 10 minut, a po nich zabrzmiały jeszcze trzy bisy. Jeśli miałabym wybierać zwycięzcę kierując się jedynie wrażeniami z przesłuchań finałowych, bez mrugnięcia okiem postawiłabym na Dragan.

Żaden z finalistów nie nadał wybranej przez siebie pozycji tak wielu odcieni dynamicznych, wyrazowych, kolorystycznych. Przypuszczam, że ilość skrzypków dysponujących równie bogatą wyobraźnią dźwiękową w ogóle jest mocno ograniczona. Śledząc kolejne części miałam wrażenie, że od wizji brzmienia do jego materializacji prowadzi u Dragan bardzo bezpośrednia, niczym niezmacona droga, dzięki czemu ma się wrażenie, jakby utwór powstawał na oczach/uszach słuchacza, zagarniając całą jego uwagę. Stale towarzyszyło mi poczucie, że przegapienie któregośkolwiek dźwięku byłoby dużą stratą, zwłaszcza w kantylenach, gdzie skrzypaczka każdemu z nich nadawała inny kształt, natężenie, kierunek, podkreślając wyraz barwą brzmienia – od charczących, ciemno-zmysłowych dołów, po pełne słodyczy i żalu górne rejestry. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz interpretacja tak mocno „wgniotła mnie w fotel”.

Po niej, I Koncert Prokofiewa w wykonaniu zwycięzcy, Dmitri’ a Serebrennikova wydał mi się dosyć toporny i monochromatyczny. Skrzypek postawił na szorstkość brzmienia i cierpkość wyrazu, instrumentacja koncertu jest natomiast bardzo plastyczna, barwna i subtelna, przez co miałam wrażenie, że skrzypek i orkiestra prowadzą dwie odrębne narracje. Serebrennikova z pewnością była konsekwentna i sugestywna, ale skrzypek nie tchnął w dźwięki tyle życia, co Dragan. Słuchając jej *Scherza* miałam wrażenie, że frazy ze sobą rozmawiają, przekomarzają się, czasem namiętne, czasem złośliwie, a czasem szyderczo; słuchając *Scherza* Serebrennikova słyszałam wyłącznie chłód, przykrość i niewzruszenie; rozumiem, że skrzypek przyjął taką właśnie konwencję, ale wydaje mi się, że utwór stracił na tym wiele ze swojej różnorodności, niekoniecznie wiele zyskując.

Również Koncert Mieczysława Wajnerberga w wykonaniu laureatki II nagrody, Christine Bernsted, wydał mi się mniej udany niż kreacja Dragan. W pierwszej części czułam się nieco zagubiona – z pewnością była w niej żywiołowość i dramaturgia, ale i sporo bałaganu, przez co nie do końca rozumiałam przebieg zdarzeń. W drugiej części słyhać było dużo emocjonalności i wyrazu, ale też pewną łąpczywość i popłoch. Dopiero w trzeciej poczułam, że skrzypaczka odetchnęła i zaczyna w spokoju prowadzić opowieść, a to chyba sugestywny, głęboko narracyjny sposób gry jest największym walorem osobowości artystycznej Bernsted. Słyhać było, że mogłaby tym koncertem bardzo wiele opowiedzieć i pewnie doskonale by się to udało, gdyby próbom z orkiestrą przysługiwało trochę więcej czasu.

Słowem zakończenia, cieszy mnie, że program konkursu został skonstruowany w sposób, który z jednej strony nie odstrasza skrzypków, którzy mają już zbudowany repertuar i chcieliby go zaprezentować na tym czy kolejnych konkursach, a z drugiej strony mobilizuje do jego poszerzania o pozycje, które są może mniej popularne, ale przebogate i wartościowe. Trzymam kciuki za wszystkich uczestników, a organizatorom życzę wytrwałości w przygotowywaniu kolejnych jego odsłon.